

"Szlakiem Latarni Morskich Polskiego Wybrzeża Bałtyku".

Kazimierz Przerwa

-Tetmajer

Morze.

*Spokojne, nieskończone morze —
Wiatr je w faliste smugi orze,
Z poza skrzęsanej prosto skały
Na słońce pędzi żagiel biały
I z za bezkresu wodnej toni
Białych obłoków stada goni
I ku mnie po tym wód bezkresie,
Prócz zapomnienia, wszystko niesie.*

Morze, jeden z cudów natury w Polskim krajobrazie. Białe obłoki płynące po bezkresnym błękitnym niebie, szum wiatru, krzyk mew, bałwany z morskiej piany, parzący piasek na złotej plaży, piękne niezapomniane zachody słońca.



Jedziemy nad morze!

Naszą dwutygodniową wędrowkę ku morzu rozpoczęło spotkanie pięciorga zapaleńców, taszczących na rowerach pełny sprzęt turystyczny (namiot, karimata, śpiwór, maszynka z pojemnikiem na gaz, garnki, itd.). Spotkanie na dworcu Łódź - Fabryczna, skąd po załadunku do pociągu IC Włókniarz, pojechaliśmy w komfortowych warunkach do Szczecina. Docelowym miejscem dojazdu tego dnia było jednak Świnoujście. Mając trzy godziny czasu na przesiadkę, postanowiliśmy ten fakt wykorzystać na zwiedzanie niektórych ciekawych obiektów Szczecina - gotycką Bazylikę Archikatedralną pw. Św. Jakuba Apostoła, Zamek Książąt Pomorskich, Muzeum Narodowe na Wałach Chrobrego - piękny widok na rzekę Odrę i port.



zwiedzamy Szczecin - Wały Chrobrego

Na dworcu w Świnoujściu czekał na nas kolega Wiesiek Król, mieszkaniec tutejszego miasta, który z powodzeniem podjął się przewodnictwa. Zwiedziliśmy prawobrzeżną część miasta rzeki Świny, Fort Gerharda, pierwszą latarnię morską na naszej trasie, najwyższą na naszym wybrzeżu - 68 metrów i ponad 300 schodów, gazoport - technologia godna XXI wieku, falochron - dojechaliśmy do końca, długi - 1400 m. Podziwialiśmy falochron zachodni, zwieńczony symbolem miasta: Stawą "Młyny", czyli znakiem nawigacyjnym w kształcie wiatraka. Wjechaliśmy rowerami na plażę, był to nasz pierwszy bezpośredni kontakt z Bałtykiem. Po przepłynięciu się promem na drugą stronę rzeki, dotarliśmy do schroniska, mieliśmy w planie dalsze wieczorne zwiedzanie, lecz pogoda, ulewny deszcz pokrzyżował nam plany, na szczęście byliśmy już pod dachem. Był to pierwszy dzień naszej wyprawy wtorek 11 lipiec - sporo wrażeń.

Drugiego dnia, po wypakowaniu ze schroniska, odwiedził nas Wiesiek z żoną, robiąc nam niespodziankę, w nocy wykonał szereg odbitek ze zdjęć, robionych podczas wczorajszego zwiedzania.

Udaliśmy się w kierunku Polsko-Niemieckiej granicy, podczas jej przekraczania robiliśmy zdjęcia, ten krótki postój wystarczył, aby komary miały obfite żniwo, polskie, czy niemieckie? W miarę szybko opuściliśmy to krwawe miejsce i udaliśmy się do Seebad Ahlbeck. Małe, niemieckie

miasteczko, sanatoryjno-wczasowe, schludne domki, ładne wille, piękny deptak, ładna plaża. Ścieżką rowerową, wzdłuż morza, powtórnie przekraczając granice, dotarliśmy do Świnoujścia. Jadąc promenadą, mijając wielką budowlę, pozostawię tę inwestycję bez komentarza, ponoć ma to być pięciogwiazdkowy hotel, dotarliśmy do plaży na lewobrzeżnej stronie miasta. Po przeprawie promem na drugą stronę rzeki, udaliśmy się w kierunku Międzyzdrojów, lecz nie szlakiem międzynarodowym R 10 (szlak ten jak się później okazało, nie jest dostosowany do jazdy z bagażem). Źle oznakowany, piach, błoto. Wielka szkoda! Nasza trasa wiodła główną drogą, szerokie asfaltowe pobocze.



Świnoujście - na plaży przy granicy z Niemcami.

W Międzyzdrojach zwiedziliśmy Muzeum Przyrodnicze Wolińskiego Parku Narodowego, Promenadę Gwiazd, rzut oka na molo i plażę. Było tłoczno, czym prędzej udaliśmy się w drogę. Długim, kilkukilometrowym podjazdem, dość stromym, o dziwo, przypominającym górskie podjazdy, dotarliśmy do parkingu, u podnóża Białej Góry. Pieszko dotarliśmy na punkt widokowy, piękny widok na morze i klif. Najwyższe z nich osiągają wysokość do 95 metrów, mały zawrót głowy. Dalsza trasa wiodła przez m. Wisetka do drogi i duktu leśnego prowadzącego do latarni Kikut (Janek nazwał ją Kciuk, ponoć łatwiej zapamiętać nazwę). Końcowy odcinek podjazdu był dość trudny, wzajemnie pomagaliśmy popychać rowery (były obciążone bagażem), były przypadki upadków rowerów.



Bywały i takie drogi - dojazd ścieżką do latarni Kikut

Kilkaset metrów wzniesienia pokonaliśmy bez rowerów, dotarliśmy do latarni. Droga powrotna była łatwiejsza. Po kilku kilometrach jazdy zaczął delikatnie padać deszcz, założyliśmy peleryny i przez most zwodzony w Dziwnowie drogą do Dziwnówka, po lewej stronie morze Bałtyckie, po prawej stronie rzeka Dziwna i zalew Wrzosowski, dotarliśmy do marketu przed Pobierowem, mieliśmy szczęście, nie dlatego że zaczęła się potężna ulewa, lecz dlatego, że wraz z rowerami mogliśmy się schronić, za przyzwoleniem obsługi, w tej placówce handlowej. Dokonaliśmy zakupów, po kilkudziesięciu minutach prawie przestało padać, jadąc drogą wśród dużych rozlewisk wodnych, dotarliśmy do schroniska w Pobierowie. Zostaliśmy mile i życzliwie przyjęci przez personel. Zaproponowano nam dwa pokoje w budynku, jeden dla pań, a drugi dla panów. Było sucho i ciepło. Po wspólnej kolacji, omówieniu przebytej tego dnia trasy oraz planów na dzień następnym, udaliśmy się na spoczynek.

Następnego dnia, po godzinie ósmej, byliśmy gotowi do drogi. Po miłej pogawędce z panią ze schroniska, udaliśmy się w dalszą drogę. Nie padało, świeciło słońce, wiał silny wiatr - w plecy. Pierwszą miejscowością było Pustkowo, zjechaliśmy do miejsca, w którym nad brzegiem morza stoi krzyż - replika krzyża z Giewontu.



Pustkowo - replika krzyża z Giewontu.

Następna miejscowość to Trzęsacz, na malowniczym klifie podmywanym przez wody Bałtyku, stoją ruiny ocalałej południowej ściany gotyckiego kościoła. Dzięki kładce są dobrze widoczne od strony morza. Na brzegu klifu stoi tablica informująca, że w tym miejscu przebiega 15 południk. Po kilku kilometrach, przez Rewal, dotarliśmy do latarni morskiej w Niechorzu, stojącej na wysokim klifie, mogliśmy się przekonać o wysokości klifu schodząc schodami na plażę. Niestety, po dłuższym oczekiwaniu, nie udało się wejść i zwiedzić wewnątrz latarni, względu bezpieczeństwa, wiał zbyt silny wiatr, ale pieczętkę potwierdzającą naszą obecność otrzymaliśmy od obsługi latarni.



latarnia morska w Niechorzu

Omijając od południa Pogorzelicę, jadąc szlakiem rowerowym, podmokłą leśną drogą, zatrzymaliśmy się w lesie, dzięki Krysi, która zaprosiła nas do leśnego stołu, było dużo jagód, były smaczne i słodkie. Pogoda sprzyjała, świeciło słońce, było ciepło. Wjechaliśmy na teren wojskowy (monitorowany) przez który wiodła wzdłuż wybrzeża droga rowerowa, co prawda niezbyt równa (stara nierówna kostka), dało się w miarę jechać płynnie jej skrajem. Niewygody jazdy rekompensowała cisza leśna, szum morza oraz postój w punkcie widokowym, z piękną panoramą na plażę i grzywiaste morze. Dotarliśmy do Mrzeżyna, zatrzymaliśmy się koło Rogowa, przed tablicą upamiętniającą katastrofę samolotu podczas II wojny światowej, przewożącego dzieci niemieckie, dalej drogą i wygodną ścieżką rowerową dojechaliśmy do Dźwirzyna. Zatrzymaliśmy się nad kanałem Resko, łączącym jezioro Resko z wybrzeżem Bałtyku, na obiad. (Wreszcie morska potrawa - ryba). Do Kołobrzegu dojechaliśmy wygodną ścieżką rowerową, obok nowego portu jachtowego, dotarliśmy do latarni morskiej, było dużo osób zwiedzających, postanowiliśmy przyjść tu wieczorem. Z portu do centrum dotarliśmy ścieżką rowerową, zwiedziliśmy monumentalną gotycką katedrą pw. Wniebowzięcia NMP, zatrzymaliśmy się przed wystawą plenerową Muzeum Oręża Polskiego oraz w rynku przed neogotyckim ratuszem, który przypomina średniowieczny zamek.



Kołobrzeg - spacer po plaży

Na nocleg pojechaliśmy na kemping oddalony od plaży ok.400 metrów. Po rozstawieniu namiotów, przygotowaniu posiłku (obiadokolacja) i krótkim odpoczynku udaliśmy się całą piątką na dalsze zwiedzanie grodu nad rzeką Parsętą. Zaraz po wyjściu z kempingu mijamy amfiteatr (sławny z festiwali - Piosenki Żołnierskiej) powstały na ruinach Wilczego Fortu (w XVIII wieku Kołobrzeg przekształcono w twierdzę). Obok pozostałości z fortu Kamienny Szaniec, schodzimy na plażę, na bosaka brodzimy w wodzie, uciekamy przed większą falą, idziemy plażą w kierunku zachodzącego słońca. Z plaży wychodzimy w okolicach portu. Zwiedzamy latarnie morską, spacerujemy po porcie, oglądamy statki cumujące przy nabrzeżu. M.in. katamaran pływający na Bornholm, dziś nie wypłynął, zbyt silny wiatr, za duża fala.



latarnia morska w Kołobrzegu

Trochę przewiani przez morski wiatr, wracamy promenadą wzdłuż plaży. Zatrzymujemy się przed pomnikiem Zaślubin Polski z Morzem. Pomnik upamiętniający wydarzenia z 18 marca 1945 r. Kształt monumentu nawiązuje wyglądem do flagi, unoszącej się na wietrze. Wchodzimy na kołobrzesckie molo, ma 220 metrów długości, dochodzimy do betonowej główki, na którą próbuje się wlać rozkołysane morze. Niektórych turystów dosięgają strugi morskiej wody z rozbijających

się fal. Molo jest wspaniałym punktem widokowym. Przez nadmorski park wracamy na kemping. Wsuwamy się do śpiworów, bardzo szybko zasypiamy, po bardzo udanym trzecim dniu naszej nadmorskiej wędrówki.

Z Kołobrzegu jedziemy ścieżką rowerową w kierunku Ustronia Morskiego, po lewej stronie, prawie przez cały czas, plaża, morze, na wyciągnięcie ręki, trudno aż uwierzyć w bliskość morskiego krajobrazu. Stajemy, robimy zdjęcia, może choć na moment uda się uwiecznić nasze odczucia. W Ustroniu Morskim wchodzimy na plażę, molo, jest dość wietrznie. Dalsza trasa wiedzie leśnymi drogami, duktami, sporo kałuż, mokre, podmokłe podłoże. Docieramy do latarni morskiej w Gąskach. Wspinamy się po 190 krętych granitowych schodach na jej szczyt. Malowniczy widok na morze i widoczne w oddali wsie. Po posiłku u stóp latarni, jedziemy przez Sarbinowo, Chłopy, Mielno. Wjeżdżamy na Mierzeję Jamneńską. Po lewej stronie Bałtyk, po prawej stronie jezioro Jamno. Dojechaliśmy niezbyt daleko za miejscowość Łazy, sądziliśmy, że uda się prostą drogą, mierzeją między morzem a jeziorem Bukowo, dojechać do Dąbek.



Na drodze rowerowej wzdłuż morza, Kołobrzeg - Ustronie Morskie



latarnia morska Gąski



latarnia morska w Ustce

Niestety, droga okazała się nieprzejezdna, jedyna możliwość to przejazd, raczej pchanie załadowanych rowerów przez plażę. Zrezygnowaliśmy. Po odpoczynku i wypiciu dobrej kawy w miejscowej wiejskiej kawiarni, udaliśmy się drogą wokół jeziora Bukowo do Dąbek, a dalej do Darłowa. Miłe zaskoczenie, trasa wiodła w większości ścieżkami rowerowymi. W Bukowie Morskim zatrzymaliśmy się przed kościołem, wybudowanym w stylu gotyckim na przełomie XIII i XIV wieku przez Zakon Cystersów. Odwiedziliśmy również plebanię celem otrzymania potwierdzeń, czyli odcisku pieczętąki. Po dotarciu do Darłowa, pod kuratelą Miry, która przejęła przewodnictwo, zwiedziliśmy Zamek Książąt Pomorskich (ciekawy widok z murów zamkowych na Stare Miasto). Kościół Mariacki, w którym podziwialiśmy sklepienia krzyżowo-żebrowe i gwiazdziste oraz fragmenty średniowiecznej polichromii. Spacerowaliśmy urokliwymi uliczkami Starówki Miejskiej. Z Darłowa do Darłówka, obciążeni zakupami dotarliśmy po kilku kilometrach. Kierunek - latarnia morska, najniższa na polskim wybrzeżu, tylko 23 metry wysokości. Ładny widok, ładna pogoda, dobra widoczność, podziwialiśmy port, rozsuwany most i morze. Przy

wjeździe do Darłówka zwróciliśmy uwagę na prywatny kemping, blisko morza, około 200 metrów, do którego po zwiedzeniu latarni skierowaliśmy swe kroki. miły pobyt, dobre warunki stoły, ławy. Był jednak jeden mankament, nad ranem, skoro świt, pobudka - niesamowite wrzaski mew nad naszymi namiotami. No cóż, uroki obcowania z przyrodą! Wieczorem wybraliśmy się obejrzeć zachód słońca. Pogoda ładna, prawie bezchmurne niebo, idziemy plażą w kierunku wschodnim, słońko grzeje w plecy, delikatny szum morza, nic nie zapowiada niespodzianki. Wracając, mrużymy oczy, obserwując wielką złotą tarczę zachodzącego słońca. Nagle, niespodziewanie, pojawiła się mała chmurka, która częściowo przykryła słońce. Obserwowaliśmy częściowy zachód słońca - następnym razem pewnie się uda.



Bezludna plaża - za Darłówkiem

Następnego dnia, rano z budzącego się Darłówka jedziemy nadmorskim szlakiem do Jarosławia. Po przejechaniu kilku kilometrów obserwujemy piękne plaże (bezludne), droga robi się ciekawa, ścieżka się urywa, przepychamy kilkadziesiąt, może set metrów rowery po pięknym złotym piasku.



Na trasie Darłówko - Jarosławiec



Na plaży k/Dartówka

Wjeżdżamy w las, po prawej stronie jezioro Kopań, słysząc głos morza, bez problemów docieramy do latarni w Jarosławcu, usytuowanej w centrum miasta, niezbyt wysokiej 33,3 m. Widok na miasto, morze oraz trasę dalszej wędrówki do Ustki. Był to odcinek, którym musieliśmy oddalić się od brzegu morza, teren wojskowy, dla wtajemniczonych poligon wojskowy - Wicko Morskie. Jadąc przez Łącko, zostawiając po lewej stronie jezioro Wicko, a dalej przez miejscowość Zaleskie, Duninowo, docieramy do centrum Ustki. Jest ciepło, a nawet gorąco, tłok, sporo ludzi. Po zwiedzeniu latarni morskiej, znajdujemy miejsce na odpoczynek i posiłek, prawie na promenadzie nadmorskiej. Nasze panie w miejscowości nadmorskiej mają problem ze znalezieniem i zakupem rybki smażonej, wędzonej. Dalsza trasa do Rowów, to sama przyjemność, troszkę problemów z wyjazdem z Ustki, a dalej szlakiem rowerowym o nazwie "Szlak Zwiniętych Torów". Szlak prowadził po drodze byłej kolejki wąskotorowej, na trasie były nazwy stacyjek.



Na przystanku kolejki wąskotorowej.
Droga rowerowa "Szlak zwiniętych torów" Ustka - Rowy.

Droga o nawierzchni szutrowej, prowadziła w większości przez leśne tereny. Po dotarciu na przedmieścia Rowów, robimy zakupy, Rysio stwierdza, - zgubiłem portmonetkę z pieniędzmi w Ustce, gdy ruszaliśmy, położyłem ją na bagażu, spadła podczas jazdy. Nasza dociekliwa Mirusia, poddała tą sytuację w wątpliwość i zaczęła oględziny roweru Rysia. Znalazła, na szczęście portmonetka z zawartością, wsunęła się między bagażnik a sakwę. Trzeba było widzieć radość Rysia. Objechaliśmy tą małą miejscowość z niewielkim portem rybackim w poszukiwaniu kempingu. Znaleźliśmy, trochę oddalony od morza, sporo namiotów, ale właściciel wskazał nam dobre miejsce na nocleg, no i cena była niska, a warunki dobre.

Rankiem, gdy większość mieszkańców kempingu jeszcze spała, ruszyliśmy na trasę naszej wyprawy. Po opuszczeniu Rowów, a właściwie miejscowości Rowek, wita nas brama z napisem Słowiński Park Narodowy, kupujemy bilety wstępu na trzy dni. Jedziemy piękną rowerową drogą, wzdłuż jeziora Gardno, przypomniła się nam tragedia łódzkich harcerek, jaka rozegrała się na tym akwenie wodnym. Zatrzymujemy się dwukrotnie, korzystamy z wieży widokowej na obszarze Gardnieńskie Łąki, piękny widok na łąki i jezioro, na rezerwat "Gardnieńskie Łęgi" - wiele gatunków ptaków wybiera ten obszar na swoje miejsce lęgowe. W drodze do Smołdzina zwracamy uwagę na wysoką górę, jest to najwyższe wzniesienie Pobrzeża Słowińskiego 115 m n.p.m. Rowokół, owiana wieloma legendami. Widok góry Rowokół wraz z wieżą widokową, będzie nam towarzyszył przez wiele kilometrów, bodajże aż do Kluk. W Smołdzinie zwiedzamy Muzeum Przyrodnicze Słowińskiego Parku Narodowego. Nasz następny obiekt naszej wyprawy to latarnia morska Czołpino. Rowery zostawiamy u jej podnóża, stromym podejściem docieramy do latarni, z jej szczytu podziwiamy Słowiński Park Narodowy oraz nasze morze. Dalsza miejscowość to Kluki, zwiedzamy Skansen, Muzeum Wsi Słowińskiej, po odpoczynku ruszamy w dalszą drogę. Kto jechał trasą rajdu Dookoła Polski, odcinek Głównicy - Kluki, ten wiedział co go może spotkać na tej trasie, szczególnie po opadach deszczu. W planie mieliśmy dojazd do Łeby szlakiem przez Izbicę. Droga, trudno te błota i rozlewiska wodne było nazwać drogą, pomimo, że nad miejscami bagnistymi były kładki, niezbyt wygodne, strome podjazdy i zjazdy. Staraliśmy się z nich w miarę możliwości nie korzystać. Ostatecznie do zmiany naszych planów przekonał nas widok dwójki rowerzystów, którzy na rowerach do turystyki terenowej, bez bagaży, przejechali tą trasę. Umazani błotem, przedstawiali niezbyt ciekawy widok, a rowery, pozostawię to bez komentarza. Do Łeby pojechaliśmy wygodną drogą asfaltową, w miarę ruchliwą, przez Głównicy i Wicko. Był to szósty dzień naszej wędrowki, zakończony na fajnym, wygodnym kempingu, niedaleko morskiej plaży. W perspektywie mieliśmy trzy noce w jednym miejscu, bez rozstawiania i zwijania namiotów.

Następny dzień, to kierunek latarnia morska Stilo. Wsiadamy na rowery nie objuczone bagażem, nasze szczęście, trasa dość trudna. Jedziemy Mierzeją Sarbską, wzdłuż jeziora o tej samej nazwie Sarbsko, mijamy ruchome wydmy, dojeżdżamy do miejscowości Osetnik, skąd stromym podejściem dochodzimy z rowerami do latarni, położonej na wydmie(45 m n.p.m.). Zwiedzamy latarnie, niezbyt wysoką, 33,4 m. Dobra widoczność, ładne widoki, zapierające dech w piersiach na lasy i morze. Wracamy do Łeby przez Sasino, Sarbsk, Nowęcín. Po drodze zatrzymujemy się na nieoznaczonym punkcie widokowym, widoczna latarnia Stilo na tle morza. Po powrocie Krysia, Mirka, Rysio zajadają się ponoć pyszną rybą. Janek chyba dziś sobie odpuścił, zrezygnował ze śledzia. Godziny wieczorne spędzamy na spacerze po plaży Łebskiej, w kierunku zachodniej części portu, po porcie i uliczkach Łeby. Ranek budzi nas ciepłymi promieniami słońca, niezbyt uciążliwym krzykiem mew. Budzimy się jak zwykle, przed szóstą. Krysia pewnie na porannym spacerze, Mira po porannej kawie, przygotowuje ją codziennie wczesnym rankiem. Rysio po porannej toalecie, codziennie się goli, krząta się w namiocie, szykuje do drogi. Janka nie

słysząc, pewnie już w umywalni. Dziś idziemy na ruchome wydmy. Zamówionym meleksem jedziemy do Rąbki, przekraczamy wejście do Słowińskiego Parku Narodowego. Zwiedzamy dawną wyrzutnię rakiet V-1 i V-2. Przez nadmorski las, spacerem docieramy do ruchomej wydmy - Łącka Góra 43 m.wysokości. Na bosaka, stromym podejściem, z pewnymi trudnościami, usuwający się piasek z pod stóp, docieramy na szczyt. Wrażenie niesamowite, promieniami słońca złocony piasek, wokół biało, pustynia, choć w dali widoczne oceany wody, jezioro Łebskie, a po drugiej stronie morze Bałtyckie. Trudno uwierzyć, że te masy piachu potrafią pod wpływem wiatru przemieszczać się rocznie nawet do 12 metrów - ruchome wydmy. Oczarowani, z pewnym ociąganiem schodzimy wyznaczonym szlakiem na morską plażę. Idziemy do Łeby, bosymi stopami pokonujemy kilometry plaży, wpatrzeni w morskie fale, wsłuchani w ich szum oraz wiatr, który dość mocno pcha nas do celu wędrówki. Nasze koleżanki, Mira i Krysia po piaszczystej plaży poruszały się z niezwykłą lekkością i szybkością, toteż po kilku kilometrach zniknęły nam z oczu w bezkresnej dali plaży i morza. W porze późnych godzin poobiednich idziemy na spacer. Dziewczęta, wciąż im mało widoków morza, złotego piachu, oczywiście na plażę. Chłopcy, mający troszkę przesyt wędrówką morską plażą, udają się do portu nad prawobrzeżną rzeką Łebą. Zwiedzamy port, podziwiamy piękne jachty, kutry rybackie, ciekawie zdobione statki wycieczkowe, ciekawe rozwiązania konstrukcyjne. Zbliżający się zmierzch kieruje nas do bazy noclegowej, namiotów na kempingu.

Dziewiąty dzień naszej wędrówki, nie zapominamy o celu naszej wyprawy, z pewną tęsknotą opuszczamy Łebę. Jedziemy przez Wierzchucino wzdłuż jeziora Żarnowieckiego, przez Żarnowiec - zwiedzamy późnogotycki kościół wraz z zespołem klasztornym benedyktynek. Zatrzymujemy się w Krokowej na odpoczynek i posiłek w pięknym pałacu - zamku, zwiedzamy ciekawe mini muzeum przypałacowe. Do Jastrzębiej Góry jedziemy od Karwi wzdłuż wybrzeża. Zatrzymujemy się przed obeliskiem Gwiazda Północy, stojącym na jastrzębskim klifie, a oznaczającym najdalej na północ wysunięty punkt Polski. Docieramy do najstarszej latarni morskiej Rozewie na polskim wybrzeżu Bałtyku noszącej imię Stefana Żeromskiego, w latarni zwiedzamy muzeum latarnictwa wchodząc po krętych schodach na wysokość ok.33 metrów. Pedalujemy dalej, szukamy miejsca na nocleg, wjeżdżamy do Chłapowa, słysząc głos Krysi - Keja, kemping Keja, tu przenocujemy. Wybór bardzo trafny, postawiliśmy namioty, nawet o tym nie wiedząc, kilkanaście metrów od stromego nadmorskiego klifu. Dowiedzieliśmy się o tym wieczorem, idąc, a właściwie schodząc schodami na plażę, na spacer brzegiem morza.

Trasa następnego dnia, z każdą godziną robi się coraz cieplej. Władysławowo, zwiedzamy największy w Polsce port rybacki. Wjeżdżamy na Półwysep Helski, ścieżką rowerową, raz lepszą raz gorszą, sporo rowerzystów, jedziemy przez Chałupy, Kuźnice, zatrzymujemy się w Jastarni. Szukamy latarni morskiej, ukryta wśród drzew, mało widoczna z duktów leśnego, ogrodzona płotem z siatki, niedostępna do zwiedzania w pełni zautomatyzowana. Natomiast udało się zwiedzić zabytkową Chatę Rybacką.

Hel, cel naszej dzisiejszej wędrówki. Szukamy noclegu, kemping - pełne obłożenie, namiot na namiocie, nie ma miejsca na rozstawienie nawet jednego namiotu, a naszych jest pięć. Szukamy dalej, około 400 metrów kemping śródlęśny, podłoże trawiaste, stoi tylko kilka namiotów, pełny luz. Miła obsługa, udostępniono nam stolik, dwa krzesła, a później ławkę. Cena niższa. Jedyne małe utrudnienie, WC i prysznice oddalone ok.250 metrów. Poobiednio-wieczorny spacer, zwiedzamy latarnię morską, wchodzimy na taras widokowy, umieszczony na wysokości 38,5 metra, urzekający widok na zatokę, spacer po mieście i Helskiej plaży.

Nasza pogodynka - Mirusia, zapowiedziała na następny dzień deszcz, do południa. Wiadomością o opadach deszczu zbytnio się nie przejęliśmy, ponieważ w planach mieliśmy zwiedzanie Helu i okolic.

Dziesiąty dzień wędrówki. W drodze do centrum zaczęło kropić, dotarliśmy do Muzeum Rybołówstwa umieszczonego w murach byłego kościoła. Ciekawa ekspozycja, przedstawia dzieje polskiego rybołówstwa, weszliśmy na dawną dzwonnice, ładny widok na port i miasteczko. Następnym punktem zwiedzania było fokarium. Dalej padał deszcz, Panowie udali się meleksem do Muzeum Obrony Wybrzeża - zwiedzanie zajęło im około trzech godzin, był posiłek - grochówka wojskowa. Zgodnie z zapowiedzią - przestało padać. Po południu wybraliśmy się na dalsze zwiedzanie i spacer. W porcie zakupiliśmy bilety, aby popłynąć tramwajem wodnym w dniu jutrzejszym do Gdańska. Spacerowaliśmy plażą, doszliśmy do najdalej oddalonego punktu półwyspu helskiego.

Rano, po śniadaniu i spakowaniu, pojechaliśmy do portu, aby załadować się na statek. Przyplłynął katamaran, z którego wysiadło bardzo dużo turystów. My mieliśmy szczęście, chętnych do płynięcia było niewiele osób. Nasze rowery załadowano na rufie, a my z bagażami zaokrętowaliśmy się w parterowej części pasażerskiej statku. Płynięcie, to duża frajda. Ładna słoneczna pogoda, prawie bezwietrzna, ciepło. Wchodziliśmy na wyższe pokłady, obserwując płynące i stojące na redzie statki. Po godzinie trzynastej dobiliśmy do nabrzeża w Gdańsku.



Płyniemy statkiem z Helu do Gdańska.

W drodze do latarni morskiej, zatrzymaliśmy się na Placu Solidarności, przed Pomnikiem Poległych Stoczniowców 1970. Chwila zadumy i pewnej refleksji w związku z odbywającymi się wiecami wokół pomnika. Docieramy do latarni Gdańsk Nowy Port, z tarasu widokowego obserwujemy wpływający do basenu portowego statek kontenerowiec do przewozu samochodów, a po drugiej stronie Martwej Wisły olbrzymi statek wycieczkowy, miał chyba z dziesięć pokładów. Z pod latarni pojechaliśmy na przystanek specjalnego autobusu do przewozu rowerów, aby tunelem pod Martwą Wisłą przepłynąć na drugą stronę. Udaliśmy się na Westerplatte, pod

Pomnik Obrońców Wybrzeża. Następnym obiektem była latarnia morska w Porcie Północnym. Ponieważ niedostępna, staraliśmy się podjechać jak najbliżej, aby zrobić zdjęcie dokumentujące tu naszą obecność.



Gdańsk - Westerplatte

Jedziemy do Sobieszewa, przeprawiamy się po moście pontonowym na Martwej Wiśle, w późnych godzinach wieczornych meldujemy się na kempingu Orle, ładnie położonym nad Zatoką Gdańską w sosnowym nadmorskim lesie, tu nocujemy dwie ostatnie noce na naszej wyprawie. W nocy padało, wyjeżdżamy rano, jezdnia mokra, niebo jeszcze zasnuwane chmurami. W Mikoszewie przeprawiamy się promem na drugą stronę Wisły przez t.zw. Przekop Wisły. Docieramy do Krynicy Morskiej, jest południe, świeci już słońce, jest ciepło. Zwiedzamy ostatni cel naszej wędrówki latarnię morską, plażę oraz port od strony Zalewu Wiślanego. Po drugiej stronie zalewu widoczny chyba Frombork. W drodze powrotnej zwiedzamy Muzeum Rybackie w Kątach Rybackich oraz Muzeum Stutthof w Sztutowie. Wieczorny spacer plażą nad Zatoką Gdańską, nie trwał zbyt długo, po przejściu kilkuset metrów zaczął padać deszcz, musieliśmy wracać do namiotów.



Na kempingu w Sobieszewie

Ostatni, czternasty dzień naszej latarnianej wędrówki to powrót do domu. W drodze na dworzec Główny w Gdańsku odwiedziliśmy Stare Miasto, przeszliśmy Długim Targiem pod pomnik Neptuna, zwiedziliśmy kościół NMP.



latarnia morska - Krynica Morska



Gdańsk - pomnik Neptuna

Do Łodzi, Łódź Kaliskiej dojechaliśmy szczęśliwie 24 lipca b.r. po godzinie osiemnastej po czternastodniowej wędrówce. Kończąc tę relację zastanawiałem się czy ją za bardzo nie streściłem. Niewątpliwie była to bardzo udana wyprawa, a to dzięki wspaniałej grupie, nie ukrywam, doświadczonych turystów, którzy przebyli wiele szlaków i tras rowerowych. Pogoda nam sprzyjała, odkryliśmy wiele ciekawych miejsc, odwiedziliśmy różne plaże, nabrzeża naszego Bałtyku. W sumie zwiedziliśmy szesnaście latarni morskich, przejechaliśmy ok. 720 km. różnymi drogami, o nawierzchniach od piaszczystych, błotnistych, szutrowych do asfaltowych. Jechaliśmy wiele kilometrów wzdłuż nadmorskich plaż, przez nadmorskie lasy, pokonując szlaki mniej, lub bardziej dostępne. Dzięki pełnemu zaangażowaniu zrealizowaliśmy w pełni plan naszej wyprawy, a nawet było jeszcze wiele dodatkowych elementów, które nie planowałem. A to dzięki naszym koleżankom i kolegom, jestem pełen podziwu dla ich wytrwałości, dążeniu do poznania i zobaczenia piękna jakie nas spotykało na całej trasie. W wyprawie "Szlakiem Latarni Morskich Polskiego Wybrzeża" uczestniczyli: nasza pogodynka Mirusia S. bezbłędnie podawała nam prognozy pogody, o dziwo, sprawdzały się. Krysia D. pełna optymizmu na drogach piaszczystych, błotnistych, trudnych do jazdy, lubiąca spacerować po nadmorskich plażach. Z Mirą przemaszerowały wiele kilometrów. Rysio G. dzielnie nam towarzyszył i dbał aby nasze rowery każdej nocy były właściwie zabezpieczone. Janek K. jego spokój udzielał się nam wszystkim, dzięki swej otwartości i bezpośredniości dodawał nam wiele otuchy. Wiesiek G. prowadzący wyprawę oraz relacjonujący jej przebieg.

Krzysztof Kamil Baczyński

Morze wracające

*Pamiętasz? Było kiedyś morze
szkliste w falistych linii łukach,
morze, którego cieni można
w obrazach szklanych dni
poszukać...*

*Morze czasami wzbierające
roznosem huku na
poszumach,
szelestem w dali zamykanym
na stooległych morskich
tumach.*

*Morze płaczące świstem
deszczu
perłopławiem pianorodne,
dalekie, ciche, smutne głębią
jak moje oczy twoich głodne.*

*Morze przebite nocą w
gwiazdy
powraca czasem cicho, jaśnie,
morze potęgi i miłości,
które w twych oczach cicho
gaśnie.*